

Tusk i „Propaganda-Amt”

Po ponad pół wieku od buntu robotników Poznania, którzy wyszli na ulice z hasłami "pracy i chleba", te same słowa można było zobaczyć dwa dni temu na transparentach w Warszawie, na całej długości traktu od Sejmu do URM-u, traktu w tym roku jak nigdy dotąd bogatego w wyszukane drogie dekoracje i ozdoby świąteczne.

Likwidacja stoczni, zapoczątkowana z wielką determinacją 20 lat temu przez ostatniego sekretarza KC PZPR towarzysza Mieczysława Rakowskiego, została dokończona z sukcesem przez ludzi odwołujących się do „etosu Solidarności”, byłych działaczy antykomunistycznej opozycji skupionych później w Kongresie Liberalno-Demokratycznym, a dziś także w rządzie Donalda Tuska.

Wtorkowa manifestacja stoczniowców pod URM-em w Warszawie, w której uczestniczyło także i wielu innych pracowników z zamykanych czy zagrożonych likwidacją zakładów pracy, przejdzie jednak, jak i poprzednie demonstracje, bez echa. W Polsce nie ma już „klasy robotniczej”, którą dzisiejsi liberałowie pogardzają, tak jak dawniej pogardzała nią komuna i nie ma też solidarności wśród pracowników. Związek zawodowy o tej nazwie, który miał już dawno „zwinąć sztandary”, czego domagał się wielokrotnie Lech Wałęsa, jest dziś nieliczny i pozbawiony dawnej siły. Nie robi już żadnego wrażenia widok palonych opon, ryk syren, gwizdków, wznoszone okrzyki, palone kukły czy przepychanki z Policją.

Ekipa Donalda Tuska doskonale opanowała sposób markowania „wrażliwej reakcji” na wszelkie tego typu uliczne manifestacje. Wysłunięcie, na pierwszą linię konfrontacji ze związkowcami ministra Michała Boniego, okazuje się jednym z najlepszych pociągnięć socjotechnicznych rządu. Sprawiający wrażenie kompetentnego, bardzo wygadany, zawsze uprzejmy i daleki od arogancji, przy tym stale coś obiecujący i zapowiadający jakieś nowe kroki i decyzje premiera, może przyjmować następne delegacje strajkujących bez ryzyka kompromitacji rządu. Po spotkaniu z delegacją manifestantów, których reprezentował Janusz Śniadek, szef NSZZ „Solidarność”, Michał Boni zapowiedział dalsze rozmowy i podkreślił bardzo miłą atmosferę spotkania, które skończyło się nawet „podzieleniem opłatkiem” ze związkowcami. W taki też sposób manifestację tę pokazały media. Na przykład Wiadomości TVP1 przypomniały, że zwalniani stoczniowcy i tak mają dziś znacznie lepiej niż inne grupy zawodowe pozbawione pracy. Nikt już nie powraca do tego, czym mógłby być dla przyszłości Polski nowoczesny przemysł stoczniowy. Wiadomo, recesja, doskonała wymówka dla miernot. Nie mówi się, że Niemcy swój przemysł stoczniowy ocalili jednak przed likwidacją, a nasz przemysł upadł w wyniku kompletnej nieodpowiedzialności rządu za państwowe wspólne mienie. Pomocną, bo usprawiedliwiającą motywę działania rządu Donalda Tuska okazała się Unia Europejska. Jej celem i tak była likwidacja naszych stoczni, a rząd nie zamierzał nawet

polemizować z Unią, zyskując dzięki temu w oczach „międzynarodowej opinii” uznanie i tak oczekiwane poparcie na przyszłość.

Kompletnym fiaskiem okazał się „pakiet antykryzysowy rządu”. Zestaw kilkunastu konkretnych rozwiązań prawnych, które miały być gwarancją utrzymania miejsc pracy, krytykują dziś zarówno pracodawcy jak i pracownicy. I nic dziwnego, skoro rząd nie wyłożył na ten cel pieniędzy z budżetu państwa, a potrzeby chce zatkać środkami z Funduszu Pracy.

Nie ma już u nas dyscypliny gospodarczej, którą dałoby się regulować bez akceptacji (notyfikacji) Unii Europejskiej. Zgodnie z ustawą antykryzysową polska firma mogłaby liczyć na pomoc publiczną, jeżeli w ciągu 3 miesięcy odnotuje spadek przychodów powyżej 25 procent. Łatwo obiecać i zapisać coś w ustawie, znacznie trudniej otrzymać akceptację odpowiedniej komisji Unii Europejskiej. A pamiętać trzeba, że w Unii pełny socjalizm, procedury, terminy i niepewność, czy eurobiurokraci poprą dobre rozwiązanie dla Polski, czy nie.

Najwyższy czas, aby rząd przestał naiwnie chwalić się naszym wzrostem PKB w sytuacji, gdy Unia Europejska jeszcze długo będzie odnotowywała spadek produktu krajowego brutto. Nie byliśmy i nie będziemy długo „zieloną” wyspą wśród europejskich państw notujących spadki w gospodarce. Wzrost bezrobocia w Polsce będzie się pogłębiał w stopniu znacznie większym niż w krajach „starej” Unii Europejskiej. Nie można

tylko liczyć na fundusze europejskie. To nie może być motor napędowy naszej gospodarki.

Trzeba wydobyć potencjał dla własnych inwestycji. Ratować w polskiej gospodarce zakłady pracy. Nawet gorzej zarabiający pracownik jest lepszym rozwiązaniem, niż bezrobotny na zasiłku, a potem na ulicy. Polska musi przyciągać inwestycje zagraniczne i podejmować samodzielne interwencje na polu gospodarczym.

Kraj biednieje. Młodzi Polacy nie wracają do kraju z zagranicy. Kolejni szykują się do wyjazdu w poszukiwaniu pracy. Mówi się, że wyjechało już ponad 2 miliony ludzi. Ile dokładnie, nikt nie wie. W zawrotnym tempie rośnie deficyt budżetowy i dług publiczny. Nie widać wyjścia z sytuacji także dlatego, że nie znamy pełnej prawdy o naszej kondycji finansowej i gospodarczej. A za to odpowiada rząd Donalda Tuska, rządowa kreatywna księgowość i jego „Propaganda-Amt.

Wojciech Reszczyński

„Nasz Dziennik” 17.12.09